Rok III. CZWARTEK. 5 STYCZNIA 1933 r. Nr. 5

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko Kolejowa 11, tel. 26-98
Sosnowiec Będzińska 12, tel. 6-42
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik
Mikołaja Reja 8. Tarn. Góry.
Lubliniec.

Krwawe zwycięstwo Japończyków

W Szang-Hai-Kwan e zginęło 500 żołnierzy chińskich

PEKIN, 4.1. Urzędowo donoszą, że wojska chińskie wycofały się z Szan- Hai-Kwan, korzystając z pociągów, i reorganizują się obecnie pod ochroną pociągu pancernego pod Chin-Wang-Tao.

Pociągi pancerne japońskie patrolują na linji w kierunku Chin-Wang-Tao.

Admirał sir Howard Kelly, dowódca floty brytyjskiej na wodach chińskich, polecił statkom brytyjskim „Bridge-Water" i „Folkestone" udać się do Chin-Wang-Tao dla ochrony interesów brytyjskich.

Z Tokio wysłano do władz japońskich w północnych Chinach instrukcje w sprawie rokowań z przedstawicielem Czang-Sue-Lianga o załatwienie i zlokalizowanie incydentu w Szan-Hai-Kwan.

Delegacja japońska w Genewie poinformuje o tem Ligę Narodów.

Czang-Sue-Liang w odpowiedzi na notę japońską, czyniącą go odpowiedzialnym za wszelkie następstwa obecnego incydentu, zrzuca odpowiedzialność na Japończyków i domaga się od nich, aby w przyszłości zwracali się wprost do rządu chińskiego.

PEIPING, 4.1. — Wedle doniesień ze źródeł chińskich, Szan - Kaj - Kwan stoi w gruzach.

Wśród ruin leżą zwęglone trupy

500 żołnierzy

i wielu osób cywilnych.

Wedle informacyj chińskich, japończycy, podczas końcowego ataku w dniu wczorajszym używali czołgów i bombardowali miasto przy pomocy artylerji lądowej oraz dział okrętów, stojących na rzece.

Zwalone mury miasta umożliwiły dostęp piechocie i kawalerji japońskiej. Doszło do zażartej walki na ulicach miasta. Oddział wojsk chińskich, liczący 500 ludzi, został

całkowicie zniszczony.

Od pocisków powstały w wielu punktach miasta pożary.

Ostatecznie chińczycy zostali wyparci do drugiej linji obronnej, — znajdującej się w odległości 2 klm. poza miastem, gdzie przegrupowują się i przygotowują do akcji obronnej.

Sądy doraźne dla wojskowych na terenie O. K. - Warszawa

Na murach Warszawy rozplakatowano wczoraj obwieszczenie, podpisane przez d-cę O. K. I. gen. Jarnuszkiewicza o wprowadzeniu sądów doraźnych na terenie Okręgu Korpusu Warszawskiego.

Sądy doraźne wynoszą wyrok uniewinniający albo kary śmierci przez rozstrzelanie i niema odwołania od tych wyroków.

Dodać należy, że sądy doraźne w wojsku wprowadzono również na terenie O. K. Łódź, o czem już donosiliśmy.

Roosevelt zaprasza do siebie polskiego farmera z rodziną

NOWY JORK. 4.1. — Prezydent-elekt Roosevelt wystosował list do farmera Polaka Gustawa Sumnika, na którego farmie w Stanie Nebraska zatrzymał się dla wypoczynku podczas tegorocznej kampanji wyborczej.

Roosevelt w liście tym dziękuje Sumnikowi za gościnę i prosi go, aby po czwartym marca przybył w odwiedziny do Białego Domu wraz z całą rodziną.

Sumnik ma 12 dzieci.

Oczywiście cała liczna rodzina Sumników nie omieszka skorzystać z tak zaszczytnego zaproszenia.

Za sto tysięcy dolarów zjedli indyków żołnierze U. S. A.

WASZYNGTON. 4.1. — Podczas świąt Bożego Narodzenia, jak każe amerykańska tradycja, podaje się na obiad indyka.

Na ostatnie święta intendentura armji i marynarki zakupiła dla żołnierzy i marynarzy zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w garnizonach i na okrętach wojennych zagranica 220 ton indyków na co wydano około stu tysięcy dolarów.

—:)*(:—

Polskie drzewo i maszyny dla Afryki i Australi

GDYNIA. 4.1. — Z portu gdyńskiego odszedł do Kapsztadu motorowiec norweski „Tallerand", który zabrał do Kapsztadu 55 std. (standartów) drzewa (desek), oraz do Australji 3.250 klg. maszyn z Polski.

—:)*(:—

Nowy Związek Rzemieślniczy powstał w Warszawie

Minister przemysłu i handlu zatwierdził statut Związku chrześcijańskich cechów szewskich i cholewkarskich.

Związek zrzesza cechy szewskie i cholewkarskie Warszawy oraz województw warszawskiego, łódzkiego, lubelskiego, kieleckiego i białostockiego.

Siedziba Związku jest Warszawa.

Za cenę ostatniego konia...

3 bułki, kawałek kiełbasy i szklanka herbaty

ŁÓDŹ, 4.1. Z powiatu sieradzkiego donoszą o wypadku, który dosadnie maluje nędzę, jaka panoszy się obecnie na wsi.

Oto niejaki Kędzierski, mieszkaniec wsi Chojny, znalazł się w trudnej sytuacji materjalnej.

Chcąc ratować majątek przed licytacją za

zaległe podatki,

postanowił sprzedać dom wraz z inwentarzem i wyjechać ze wsi.

Onegdaj udał się on konno do Sieradza, by wyszukać kupca. Starania spełzły jednak na niczem, więc postanowił sprzedać konia, by zaspokoić

głód

i przywieźć trochę pieniędzy do domu.

Za konia ofiarowywano mu jednak zaledwie

1 ZŁOTY 50 GROSZY!

Kędzierski nie zgodził się oczywiście na tę tranzakcję i w dalszym ciągu szukał nabywcy swej chudoby.

Pod wieczór był już jednak tak wyczerpany i głodny, że postanowił sprzedać konia za tyle,

ile mu dadza.

Wrócił więc na rynek, lecz poprzedniego kupca już nie znalazł, wobec czego musiał sprzedać konia innemu handlarzowi za

80 GROSZY!

Za sumę tę kupił

3 bułki, kawałek kiełbasy i jedną szklankę herbaty...

*

Wiadomości tej nie opatrujemy żadnym komentarzem.

Jest ona tak wymowna, tak przeraźliwa w swej treści, że wszelkie rozważania na jej temat byłyby już tylko odśpiewywaniem Requiem nad grobem polskiego rolnictwa.

B. oficer-kawaler „Virtuti Militari" w komunistycznej „jaczejce"

W sądzie okręgowym w Warszawie rozpoczął się wczoraj nowy duży proces komunistyczny, w którym oficer rezerwy 1-go pułku szwoleżerów, Jan Strzeszewski, kawaler orderu Virtuti Militari zasiada na ławie oskarżonych, łącznie z 6-ma oskarżonemi komunistkami i komunistami.

Strzeszewski był łącznikiem między komitetem redakcyjnym komunistycznej partji, a wydziałem zawodowym i wchodził do komitetu warszawskiego, który postawił sobie za zadanie wzmożenie akcji propagandowej w pismach i wydawnictwach. Strzeszewskiego zatrzymano, gdy wychodził z drukarni, mając w ręku paczkę zawierającą znaczną ilość odezw o treści wywrotowej.

Współudział Strzeszewskiego w działalności komunistów wywołał duże wrażenie.

Proces trwa.

Zastanówmy się trochę...

Noc Sylwestrowa w londyńskiem radjo

Radjostacja londyńska w wieczór Sylwestrowy zorganizowała transmisję z rozmaitych stacyj europejskich. Przy przełączaniu transmisji z Królewca do Warszawy, radjosłuchacze usłyszeli takię oto przemówienie „szpikiera“ radjostacji londyńskiej:

„Obecnie przez t. zw. korytarz polski, który przecina Niemcy na dwie części, przełączamy się na Warszawę, stolicę nowego kraju — Polski, która wydaje jedną trzecią swego budżetu na utrzymanie olbrzymiej armji“.

Rzecz prosta, rząd polski przez swego ambasadora w Londynie złożył rządowi angielskiemu notę, protestującą ostro przeciwko tak łobuzerskim metodom propagandy przeciwpolskiej w radjo londyńskiem, będącem pod kontrolą rządu.

W swoim czasie szereg państw europejskich, w tej liczbie Polska i Anglja również, podpisały konwencję międzynarodową w sprawie nieużywania radja do wzajemnej wrogiej propagandy między temi państwami.

A obecnie — poważna radjostacja londyńska, kontrolowana przez rząd pozwala sobie na takie „dowcipasy“ wobec całego świata.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to „przemówienie“ nie było wygłoszone z inicjatywy „szpikiera“ i na jego własne ryzyko. Jegomość wiedziałby przecież dobrze, że gdyby u swych przełożonych nie znalazł poparcia dla swego wybryku, to wyleciałby z posady jak z procy. A dziś w Londynie też nie przelewki, i o posadkę nie tak znów łatwo.

My wiemy dobrze, z czyjego rozkazu i za czyją zgodą błysnął tak złośliwemi „dowcipuszkami“ o Polsce „szpikier“ radja londyńskiego.

I za czyje pieniądze...

Ten przykry incydent w „studjo“ radja angielskiego w noc Sylwestrową jest przecież tylko jednym z drobnych fragmentów olbrzymiej akcji wrogiej Polsce propagandy, prowadzonej z całą zaciętością na całym świecie przez Niemcy.

W Anglji „tajnym ambasadorem“ Niemiec jest lord Rothermere, wielki potentat prasowy i miljoner, który — jak stwierdziła to niedawno prasa francuska — za „skromną sumkę“ miljona funtów szterlingów (około 30 milj. zł.) podjął się przeprowadzić kampanję dążącą do oderwania Pomorza od Polski.

W myśl umowy, w dwa i pół roku po rozpoczęciu kampanji, nieregularne oddziały niemieckie miały „okupować t. zw. korytarz wiślany“.

Miljon funtów — to sumka nie mała. Warto się pofatygować. Starczy ona nietylko na zorganizowanie kampanji w prasie Rothermere'a, ale na kupienie sobie przeciw Polsce innych dzienników, a także na opłacenie tych czy innych ludzi, rządzących radjem londyńskiem.

Jesteśmy zatem „w domu...“.

Wiemy już, kto natchnął „szpikiera“ do jego „przemówienia“ o Polsce.

Ciekawiśmy bardzo, jaki wrzask podniosłoby zimnokrwiste i ponoć dobrze wychowane społeczeństwo angielskie, gdyby któregoś dnia Radjo Polskie nadało pogadankę powiedzmy o... historji Irlandji, albo o rządach Anglików w Indjach...

Ale społeczeństwo angielskie może być spokojne! Polska nie jest wprawdzie błyszczącą monarchją, z całym bagażem „wspaniałych tradycji“ i nie ma nawet ani jednego lorda, ale zato umie dotrzymywać danego słowa i szanuje swe podpisy na umowach międzynarodowych.

A chełpiąca się swym „honorem“ Wielka Brytanja...

Przykry afront

spotkał „bohaterskiego“ Niemca

WINNIPEG. 4.1. — Z Toronto donoszą, że przyjechał tam hr. F. von Luckner, niemiecki korsarz wojenny, który dokonał szeregu napadów na angielskie okręty w czasach wojny.

Burmistrz miasta Toronto, Stewart, odmówił udziału w oficjalnem przyjęciu Lucknera, motywując to tem, że aczkolwiek wojna się skończyła i Kanada może tolerować przyjazd tego człowieka, jednak zbyt wiele osób żyje jeszcze wspomnieniami tragicznych strat, zbyt wielu cierpi dotąd skutki wojny, by uroczyście i oficjalnie przyjmować człowieka szczycącego się tem, że tyle zdziałał zatapiając szereg okrętów.

Tragiczna śmierć

znakomitej narciarki

BOMODOSOLLA. 4.1. —W górach Bognanco zginęła, rozbijając sobie głowę o skałę znana narciarka, studentka turyńska, Łucja Raverdino, która wyruszyła wraz z siostrą Renatą i ojcem na wycieczkę.

Zjeżdżając z góry, Łucja Raverdino upadła na ostrym zakręcie i stoczyła się w przepaść, ponosząc śmierć na miejscu.

Siostra jej, usiłując zejść na dno przepaści celem ratowania siostry, również spadła i znajduje się obecnie w agonji.

Wypadek wywołał ogromne wrażenie tembardziej, że zabita miała renomę znakomitej narciarki.

Jak zginął „Małygin“

Dziesiąty łamacz w ciągu roku

RYGA 4.1. Pierwsze wiadomości o katastrofie największego sowieckiego łamacza lodów „Małygin“ okazały się nieścisłe. „Małygin“ najechał na rafy podwodne, na których osiadł. Pierwsze wiadomości donosiły o zetknięciu się z górą lodową. Łamacz lodów „Siedow“ usiłował ściągnąć „Małygina“ ze skał podwodnych, co jednakże nie udało się. Załoga „Małygina“ została uratowana.

Drugi dzień procesu

tramwajarzy - wywrotowców

W pierwszym dniu toczącego się procesu w warszawskim sądzie okręgowym przeciwko komunizującym tramwajarzom przesłuchano wszystkich podsądnych, z których żaden do winy się nie przyznał.

Oskarżony Stefan Ostrowski, prezes zawodowego związku tramwajarzy i główna figura w procesie, twierdzi że interesował się tylko kwestią płac i racjonalizacji pracy, do aktów teroru nie nawoływał, a o udziale członków związku w komunistycznym pochodzie nic nie wie.

*

W drugim dniu rozprawy przeciwko oskarżonym o działalność wywrotową członkom zawodowego związku tramwajarzy przystąpiono do przesłuchiwania świadków.

O informacjach otrzymanych przez komisarjat rządu w związku z tą akcją obszernie mówi p. Stanisław Kowalewski, kierownik referatu związków zawodowych.

Wyjaśnia on, że podstawą tego rodzaju związków zawodowych są frakcje komunistyczne, które są ze sobą połączone i tworzą egzekutywę.

W ten sposób w związku tramwajarzy znaleźli się ludzie bezpośrednio z tramwajami nie związani, lecz ulokowani tam jako delegaci komunistyczni. Do nich należą z oskarżonych w tym procesie Wróbel i Checiński.

Związek ten wydawał odezwy o treści wywrotowej. Tworzył również t. zw. „trójki“ komunistyczne, w celu szerzenia swych haseł wśród otoczenia, a zwłaszcza wśród bezrobotnych.

Pomiędzy tramwajarzami szeroko kolportowany był list, napisany przez oskarżonych, przebywających w więzieniu. Brały ich również w obronę pisma sowieckie w obszernych artykułach.

Następnie świadek charakteryzuje Chęcińskiego i Skrzypka, którzy kandydowali do sejmu z listy komunistycznej. Po aresztowaniu prowodyrów, którzy nie pozostawili po sobie następców ekscesy szybko wygasły.

Świadek Kowalewski stwierdza, że „komitet akcji“ był moralnym sprawcą strajku i wywołanych niem aktów teroru.

W dalszym ciągu zeznań świadków którzy charakteryzowali działalność związków komunizujących, prokurator dodaje, że znalezione były plakaty drukowane w Rosji w języku polskim Na dowód tego woźny przyniósł na salę rozpraw trzy takie afisze.

Rozprawa trwa.

Napad

na oficera W. P.

POZNAŃ, 4.1. Przechodzący ulicą Kościańską w Lesznie oficer 5 p.p. ppor. D „został napadnięty przez kilku wyrostków.

W czasie szamotania się, gdy napastnicy chwycili ppor. D. za rękę, chcąc go rozbroić, oficer w obronie własnej dał kilka strzałów, a jeden z nich ugodził jednego z napastników w brzuch.

Prokurator i władze wojskowe wszczęły w tej sprawie dochodzenie.

Samobójstwo

naczelnika więzienia

Wystrzałem rewolweru w skroń pozbawił się życia podkomisarz służby więziennej, 35-letni Jerzy Radyszkiewicz.

Pełnił on obowiązki zastępcy naczelnika więzienia w Warszawie przy ul. Dzielnej t. zw. „Pawiaka“. Następnie przeniesiony został do Kalisza.

Ostatnio przybył do stolicy na zjazd służby więziennej i w gmachu więzienia popełnił samobójstwo. Zmarł w szpitalu św. Ducha, nie odzyskawszy przytomności.

Bliższe powody tego tragicznego czynu są dotychczas nieznane. Radyszkiewicz zostawił list do swych władz, w których prosi, by nikogo o jego śmierć nie winiono.

Niebylejakie

ceny w Sowietach

RÓWNE, 4.1. — Donoszą z pogranicza: W Sowietach wyznaczono nowe ceny na artykuły pierwszej potrzeby.

M. in. pud pszenicy kosztuje 320 rb., żyta 300 rb., mąki pszennej 350 rb., żytniej 230 rb.

Funt masła 45 rb., słoniny 55 rb., chleba żytniego ciemnego 25 rb., kartofli pud 125 rb., jajko 5 do 8 rb.

——:)✱(:——

Wróżby na dziś

Niemiłe możliwości zaznaczą się już koło godz. 11-ej w połączeniu z kaprysami, rozczarowaniami lub też zbytnią demonstracyjnością uczuć.

Południe może nam przynieść jeszcze silniejsze konflikty, skłonność do czynów nieobmyślanych, niedyskrecyi, działania pośpiesznego — pod wpływem pierwszego impulsu, skłonność do krańcowości w sprawach uczuciowych, spowodowanej wzburzeniem namiętności i uczuć.

W godzinach poobiednich sytuacja trochę się polepszy, ale jeszcze koło godz. 20-ej możemy przeżywać jakieś niezdecydowania lub straty.

Bez prawa do życia...

Wyszedłem z restauracji po obiedzie pod wrażeniem świeżo widzianej i słyszanej awantury, jaką urządził jakiś „gość" kelnerowi.

Nie wiem dokładnie o co mu poszło: czy kotlet był za mało wysmażony, czy za dużo, czy jegomość nie miał poprostu apetytu, czy też był już po kilku „większych" — faktem jest, że krzyczał na całe gardło: — Zabrać stąd to ścierwo! Ja tego jeść nie będę! Oddajcie to psu...

*

Przeszedłszy kilka ulic zatrzymałem się na rogu ulicy, czekając na autobus.

Błądziłem wzrokiem po wielkiej szybie wystawowej, za którą piętrzyły się stosy najwyszukańszych potraw. Wielkie półmiski z rybami tonęły pod kremowemi kołdrami majonezów, obok wabiło oko pieczone ptactwo, a wśród tego wszystkiego rosły stosy puszek i przyciągały wzrok butelki z barwnemi etykietami.

Nagle wzrok mój padł na jakąś skuloną, szarą postać, przywartą bokiem do ramy wystawowej.

Mężczyzna z wyglądu lat 45, o ziemistej twarzy, okolonej gęstym, szczecinowatym zarostem. Szare, wytarte, liche paletko. Buty nieokreślonego koloru i kształtu, na które fantastycznemi frendzlami spadały postrzępione, rudawe spodnie. Z pod wysoko postawionego kołnierza „jesionki" wyzierał jakiś mizerny ślad kołnierzyka.

Zanim zorjentowałem się, co się dzieje, człowiek ten obsunął się bezdźwięcznie na ziemię, jak rozpruty worek z ziarnem.

Podbiegłem i dźwignąłem go do góry. Spojrzały na mnie mętne, zgaszone oczy.

— Co panu jest? — zapytałem.

— Słabo mi... — wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

— Zaprowadzę pana do apteki...

— Poco? Głodny jestem...

Zrozumiałem. Ująłem go mocno pod ramię i poprowadziłem. O dziesięć kroków była jakaś mała kawiarenka.

Z za lady spojrzała na mnie para zdziwionych i gniewnych oczu bufetowej, gdym usadowił swego przygodnego kompana przy stoliku.

Zamówiłem głośno kawy, bułek, masła i kiełbasy.

— Poco... — słabym głosem odezwał się mężczyzna.

— Jakto poco? Jest pan głodny, słabo panu, więc musi pan zjeść...

Uśmiechnął się blado.

— Panie szanowny... — odezwał się znów, wypiwszy duszkiem wodę, którą mu tymczasem podano — co mi to pomoże?.. Już trzy lata tak się męczę... Już nie mam żadnej nadziei i zakład ratunku. Nocuję na dworcu, w noclegówce, gdzie się da... A od dwóch dni już nic w ustach nie miałem. Patrzyłem na te tam smakołyki w oknie, no i słabo mi się zrobiło... Dziś pan mi pomógł, ale jutro... Jutro już umrzeć przyjdzie, co daj Boże jak najprędzej...

*

Tak oto mówił ten człowiek w sile wieku, były urzędnik prywatny, od trzech lat pozbawiony pracy i prawa do życia — wbrew swej woli.

X.

POGODA

Polska środkowa, Polesie, Wołyń i Podole. Noca i rankiem przeważnie chmurno i mglisto, w ciągu dnia przejaśnienia. Nocą lekki mróz, dniem temperatura w pobliżu zera.

Pozostałe dzielnice. Po chmurnym lub mglistym ranku — dość pogodnie. Nocą lekki mróz, dniem temperatura nieco poniżej zera. Słabe wiatry miejscowe.

Dlaczego?

Trwający od 10 dni w częstochowskiej fabryce „Papiernia i młyny" strajk głodowy robotników został zakończony.

Jak już donosiliśmy, zatarg powstał na tle zamierzonej przez zarząd obniżki płac, która wraz z obniżką deputatów wynosiłaby do 40 procent. Robotnicy zamknęli się wewnątrz fabryki, rozpoczynając strajk. Ponieważ sytuacja przeciągała się, a wśród robotników znajdowali się starcy, przeto zaszło kilka wypadków zasłabnięć tak poważnych, iż chorych musiano przetransportować do szpitali.

Wkrótce potem do kantoru fabrycznego przypuściły szturm żony, znajdujących się wewnątrz fabryki robotników i robotnicy dwóch pobliskich fabryk „Warta" i „Stradom" opuścili pracę i wyruszyli do fabryki „Papiernia i Młyny", przypuszczając także szturm. Zanosiło się na poważne ekscesy, dopiero przybycie policji położyło kres dalszym zajściom.

Wieczorem zwołana została nadzwyczajna konferencja w inspektoracie pracy.

W wyniku konferencji doszło do ostatecznego zlikwidowania strajku, przyczem fabryka pozostawiła dawne warunki pracy, a ponadto za dnie strajkowe obiecano wypłacić robotnikom po 20 zł.

A teraz — nasuwa nam się pewna uwaga. Czy nie było możności zlikwidowania tego tragicznego strajku już w zarodku? Skoro zarząd fabryki mógł odstąpić od swych bezczelnych żądań w 10-ym dniu trwania strajku, to mógł to uczynić również w pierwszej jego godzinie.

Nie byłoby wówczas wzywania Pogotowia lekarskiego, nie byłoby zemdleń z głodu i wyczerpania, nie byłoby s z t u r m u zrozpaczonych żon, nie byłoby demonstracji w sąsiednich fabrykach, nie byłoby wzburzenia w całem mieście i — nie byłoby żeru, tak łatwego w takiej sytuacji, dla różnych wywrotowców.

Oskarżeni o nadużycia
w warszawskiej straży ogniowej

Prokurator Sieroszewski, pod którego nadzorem odbywa się śledztwo w sprawie nadużyć w warszawskiej Straży Ogniowej, przesłuchał **w charakterze oskarżonych ławnika Piłackiego, kom. Prokoppa i por. Malinowskiego.**

Dotychczasowy przebieg śledztwa zebrał najwięcej obciążającego materjału przeciw por. Malinowskiemu.

Wobec tego do por. Malinowskiego jako środek zapobiegawczy zastosowano kaucję w wysokości 1000 zł., którą zastąpiony został areszt.

Komendant straży Prokopp i prezes Zarządu Straży, ławnik Magistratu Piłacki złożyć musieli na ręce sędziego śledczego deklarację o niewydalaniu się z Warszawy.

Strajk włoski
w fabryce telefonów w Warszawie

W gmachu fabrycznym przy ul. Grochowskiej 30 w Warszawie, gdzie mieści się państwowa wytwórnia aparatów telefonicznych i telegraficznych, przerwano pracę. Robotnicy jednak w liczbie około 1.000, pozostali na salach, twierdząc, że nie opuszczą ich tak długo, dopóki nie uzyskają zgody na swe postulaty.

Powodem tego włoskiego strajku jest sposób obliczania urlopów. Ponieważ większość robotników pracuje po 3 dni w tygodniu, więc dyrekcja oblicza należność za urlopy od czasu faktycznie przepracowanego, robotnicy zaś żądają stawki za pełny, 6-dniowy tydzień roboczy.

Dyrekcja, jak dotychczas, nie czyni żadnych trudności w pozostawaniu robotników w gmachu fabrycznym. Sale są ogrzewane i oświetlane.

Akcję strajkową poprzedził wiec, na którym zarządzone było tajne głosowanie. Za strajkiem padło 370 głosów, przeciw 320. Inni oddali białe kartki.

Robotnicy, pracujący w wytwórni, są przeważnie zgrupowani w związkach, podlegających wpływom PPS. CKW.

„Produkt depresji gospodarczej i sztuk filmowych"
Młode pokolenie „kocha" bandytyzm

NOWY JORK, 4.1. — Prasa tutejsza opowiada ciekawą historję dwuch 17-letnich chłopców aresztowanych za włóczęgostwo.

Podczas rewizji znaleziono przy nich dokument znamienny jako przyczynek do psychiki pokolenia powojennego.

Był to plan dokonania **szeregu rabunków**, aby „zebrać dostateczną sumę do własnego odrodzenia ekonomicznego".

Według planu tego chłopcy mieli zaopatrzyć się przedewszystkiem w **rewolwery** a następnie włamać się do składu jubilerskiego i zabrać wszystko, co się da.

Spieniężywszy klejnoty chłopcy planowali znaleźć dla każdego z nich **kobietę** niezbędną według ich zapatrywań w rzemiośle bandyckiem.

Chłopcy przygotowali sobie listy hotelów w różnych stronach Stanów Zjednoczonych, żądając zarezerwowania dla siebie apartamentów w oznaczonych dniach.

Zamierzali oni objechać 25 największych miast amerykańskich, i dokonując rabunków po hotelach, bankach i sklepach zebrać sumę, oznaczoną na **1.900.000 dolarów.**

Dalszym etapem miała być Europa, gdzie rabunki swoje szacowali już tylko na **100.000 dolarów.**

Prasa tutejsza twierdzi, że chłopcy ci są produktem depresji gospodarczej i wychowankami obecnych sztuk filmowych.

Mordercy ks. Masłowskiego
mówią o swej zbrodni

Obaj ujęci w Poznaniu mordercy ks. Masłowskiego Bronisław Bednarczyk (pseudonim „Częstochowa") i Jan Grelka, przyznali się do winy. Są to znani już ze swych poprzednich wystąpień przestępcy i włamywacze, wielokrotnie karani długoletniem więzieniem.

Po dokonaniu zbrodni obaj mordercy opuścili Poznań, udając się w okolice Środy, skąd w dniu pogrzebu swej ofiary powrócili na miejsce mordu.

Policja, która obstawiła wszystkie dworce, natychmiast zauważyła dwóch podejrzanych osobników, których niebawem ujęto.

Obaj mordercy z całym cynizmem opisali przebieg zbrodni. Od kilku dni postanowili oni dokonać rabunku na przechodzących koło katedry księży. Najczęściej jednak okoliczności nie sprzyjały.

W chwili, gdy podeszli do ks. Masłowskiego, na ulicy było pusto i ciemno. Szybko obezwładnili go i zrabowali portfel, a bojąc się pościgu, Bednarczyk, by ofiarę swą unieszkodliwić, strzelił do księdza, trafiając go w szyję i powodując śmierć na miejscu.

Obaj zbrodniarze odstawieni zostali do więzienia karno-śledczego. Grozi im kara śmierci.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Piszcie do nas o wszystkiem, co Was gnębi, co Was boli

Ciężko i źle jest na świecie tym wszystkim, którzy nie mają — jak to się mówi — otworzyć do kogo gęby, nie mają użalić się komu, nie mają do kogo

zwrócić się o radę.

Wpadają w zwątpienie, rozpacz i odbierają sobie życie dla błahych nieraz powodów.

Aż włosy stają na głowie, gdy czyta się to wszystko.

Niema prawie jednego dnia, by prasa nie podała wiadomości o jakiemś samobójstwie.

A powody?

Najprzeróżniejsze.

Strata posady, pieniędzy, narzeczonego, wstyd, rozpacz, a czasem jakieś nieporozumienia rodzinne — kłótnie, zdrada małżeńska i Bóg wie, co tam jeszcze.

Dobrze jest, gdy w takiej właśnie krytycznej chwili, w której nie wiemy, co robić,

stanie przy nas przyjaciel,

uspokoi nas, wesprze swoją radą, przekona nas, że

wyolbrzymiliśmy

jakąś sprawę, że to, co uważamy za tragedję, której nie możemy przeżyć, jest właściwie z ogólnego punktu widzenia

sprawą drobną;

Dobrze jest, gdy ktoś w tej chwili, w której świat widzimy w czarnych barwach, potrafi ukazać nam

promyk światła.

słońca, natchnąć

odwagą do walki

z przeciwieństwami życia, wlać otuchę do serca na dalszą życia drogę.

Ale czy każdy ma takiego przyjaciela?

Czy przed każdym możemy zwierzyć się z naszych trosk, z naszych zmartwień, z naszych kłopotów?

Obawiamy się, by nie wyśmiano się z nas, by ne dokuczono nam, cierpimy więc w milczeniu, a gdy wewnętrzna żałość, wewnętrzny ból dokuczy nam nad miarę,

tracimy panowanie

nad sobą, tracimy rozum i...

robimy głupstwa.

Kwas jakiś, esencja octowa, nóż, pociąg, sznurek i, odbieramy życie sobie lub komu.

Po tragicznie zmarłym, jak mówimy zwykle, zostaje jakaś kartka, a w niej słów kilka...

..nie mogłem już żyć...

...dokuczyło mi wszystko...

...straciłem nadzieję, opuścili mnie wszyscy...

Ktoś stracił życie, a na świecie wszystko

idzie swoją koleją,

nikt nie przejmuje się specjalnie tem, co się stało, jedynie najbliżsi noszą żałobę w sercu, wreszcie i oni zapominają; po zmarłym cichy, zapadły grób, opuszczony, wyrzucony za nawias tych, które kryją szczątki zmarłych zwykłem zrządzeniem losu.

...bo przecież nie dla samobójców poświęcone miejsce na cmentarzu.

Tak jest, niestety, u nas w smutnej dobie dnia dzisiejszego.

Czy tak jest rzeczywiście?
Czy opuścili Cię wszyscy?
Oj, chyba nie.

Zapomniałeś zapewne o swojem piśmie codziennem, które jest

Twoim przyjacielem

Poradnik dla wszystkich — to Gawęda — najserdeczniejszy Twój druh — nie wyśmieje Cię, współczuje Ci zawsze, a gdy potrafi

poradzi w złej doli,

dopomoże.

Że tak jest rzeczywiście, dowodem na to listy drukowane przez Czytelników w „Nowym Czasie".

W tych listach żalą się jedni, radzą innym drudzy, a wszyscy owiani wspólną myślą dopomagania sobie wzajemnie, bo

wiedzą, że gromada to potęga, a wspólna myśl, wysiłek wspólny, potrafią zniszczyć zło i stworzyć dla całości znośny życia los.

Ot i dzisiaj. Odpowiedź z radą dla Czytelnika z Giszowca, który żalił się kiedyś w „Nowym Czasie" na swoją nieszczęsną dolę.

Jeden z członków naszej wielkiej rodziny, owiany duchem braterskiego współczucia, pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!

W myśl poradnika z 31 ub. r. proszę Czytelnikowi z Giszowca zakomunikować co następuje:

Doradzam nie wracać do żony, o ile wie, że faktycznie go zdradzała, oderwać się stanowczo od wódki i niemęskich czynów, a szukać pracy i odbudować po myśli swych doświadczeń nowe życie, a wtedy ściągnąć do siebie dziecko.

Bielszczanin.

Może te kilka słów trafi do serca nieszczęśliwego i da mu siły do odbudowania życia.

Bo rada, płynąca z serca, najczęściej do serca wraca.

Precz więc ze zwątpieniem, z niewiarą we własne siły, weźmy się z życiem za bary,

pomagajmy sobie wzajemnie.
Gawęda czeka na Was.
Piszcie do poradnika o wszystkiem, co Was gnębi, co Was boli.

W numerze jutrzejszym

Poradnik dla rolników i ogrodników działkowych

Pomysłowa i szlachetna inicjatywa władz miejskich w Bielsku

Ciekawą nowość wprowadziły na terenie Bielska władze miejskie z okazji Nowego Roku.

By ulżyć doli biednych i nieszczęśliwych, wydawano mieszkańcom miasta specjalne karty, zwalniające ich od składania noworocznych życzeń.

Otrzymujący te karty wpłacali pewne kwoty pieniężne, przeznaczone na zakup węgla dla ubogich w Bielsku.

Akcja władz miejskich została przyjęta życzliwie przez obywateli oraz poważniejsze miejscowe firmy — około 200 osób wykupiło wspomniane karty, przychodząc w ten sposób z pomocą tym nieszczęśliwym, którzy drżeli przed groźną, a coraz już sroższą zimą.

Burmistrz m. Bielska, p. dr. Kobiela, składa tą drogą podziękowanie tym wszystkim, którzy nie byli obojętni na apel władz miejskich.

Nowy występ bezczelnego oszusta Eryk Piechaczek -- plaga Królewskiej Huty na wolności

Spokój jest w Królewskiej Hucie i spokojniej oddychają właściciele obligacyj państwowych, gdy znany już i wielokrotnie opisywany w prasie oszust „dolarówkowy"

Eryk Piechaczek

z Król. Huty — siedzi w areszcie lub więzieniu.

Nieszczęście chce, że i tam nie mogą go trzymać zbyt długo, bo przecież działoby się mu

lepiej niż niejednemu bezrobotnemu,

to też po krótkich stosunkowo „odpoczynkach" — bywa zwalniany.

W tem właśnie sęk. Niespokojny duch, nieprzywykły do

uczciwej pracy,

szuka ofiar wśród naiwnych i łatwowiernych kobiet którym

opowiada cudeńka

o wylosowanych jakoby dolarówkach i obligacjach.

Spryciarz ten potrafi omotać swą ofiarę, że ta wierząc mu bezgranicznie, daje się naciągać

jak dojna krowa.

Nowy występ Piechaczka — po wypuszczeniu go z paki — miał miejsce onegdaj w Król. Hucie. Najprościej w świecie przybył on do p. Anny Bulowej (Juljusza Ligonia 12) i przedstawiwszy się jako przedstawiciel katowickiej

firmy „Inwesta",

trudniącej się sprzedażą obligacyj na raty, oświadczył, że na jedną z posiadanych przez p. Bulową dolarówek

padła większa wygrana.

Na ordynarny trick oszukańczy Piechaczka dała się nabrać p. Bulowa i wpłaciła „na koszta i opłatę stemplową" 45 zł., z któremi się pożegnała. Na odchodnem ściągnął oszust jedną obligację dolarową.

Poszkodowana zgłosiła o wszystkiem policji. Nieco jednak zapóźno, bo wiem oszust hasa na wolności.

Zrzeszenie lokatorów Z. U. P.-u dąży do utrzymania zniżki 40 proc. na stałe

Na odbytem w dniu wczorajszym zebraniu członków zrzeszenia lokatorów ZUP-u na Śląsku powzięto uchwałę podtrzymującą w całej pełni decyzję w sprawie obniżenia czynszów komornianych o 40 proc., jak również płacenia obniżonego o tę kwotę czynszu za styczeń r. b.

Do chwili obecnej zrzeszenie zgrupowało 90 proc. lokatorów, którzy wszelkiemi siłami dążyć będą do utrzymania na stałe tej obniżki czynszu.

Zaznaczyć należy, że akcją zrzeszenia lokatorskiego kierują prawnicy, inżynierowie i urzędnicy instytucyj rządowych i prywatnych.

Sprzeniewierzył pieniądze by ratować chorą żonę

W administracji domów skarbowych pracował jako urzędnik kontraktowy Franciszek Pstruch z Katowic, który ściągając od lokatorów czynsz, sprzeniewierzył kwotę 1320 złotych. Odpowiadał on wczoraj przed sądem okręgowym. Do winy się przyznał i prosił sąd o łagodny wymiar kary, twierdząc, że sprzeniewierzenia dopuścił się z powodu ciężkiej choroby żony.

Sąd zasądził go na 8 miesięcy z zawieszeniem kary na przeciąg lat 5, jeśli oskarżony do 4 lat zwróci sprzeniewierzoną kwotę.

———:o:———

Ofiara ślizgawicy

Panowie dozorcy domów nie przestrzegają zbyt gorliwie przepisów o należytem utrzymaniu chodników. Skutki tego niedbalstwa odczuła na swej skórze, ściślej mówiąc na nodze — Magdalena Kadukowa z Katowic (Paderewskiego 8), która wczoraj rano na ulicy Krakowskiej w Zawodziu pośliznęła się i upadając na chodnik złamała sobie lewą nogę. Karetką Pogotowia przewieziono ją do szpitala miejskiego w Katowicach.

———:o:———

Rabusie nie próżnują

Do mieszkania Lewka Wintera, handlarza bielizny w Król. Hucie (3 Maja 3), dokonano onegdaj włamania. Łupem rabusiów stała się większa ilość towaru, gotówką ok. 100 zł. i szereg drobniejszych przedmiotów. Wysokość szkody narazie nie ustalono.

Ub. nocy wybili nieznani sprawcy szybę w oknie wystawowem drogerji Bronisława Gordona w Król. Hucie (Hajducka 5), którą opróżnili z zawartości, przyczem szkoda stąd powstała wynosi kilkaset złotych.

———:o:———

Zawód miłosny

BIELSKO. 4.1. — Tel. wł. — Dzisiejszej nocy pozbawiła się życia przez powieszenie na drzewie owocowem w ogrodzie 45-letnia Marja Mamczarczyk z Mikuszowic. Powodem zamachu samobójczego był zawód miłosny.

Zwłoki przewieziono do kostnicy w Bystrej.

Pogrzeb ś. p. dr. Sroczyńskiego

BIELSKO, 4.1. (tel. wł.). W dniu dzisiejszym odbył się tutaj pogrzeb znanego i bardzo cenionego lekarza Kas Chorych w Bielsku i Białej dr. Juljusza Sroczyńskiego, który po krótkiej chorobie zmarł w dniu 1 stycznia b. r. Zgon ś. p. dr. Sroczyńskiego, znanego z zalet serca i charakteru wywołał powszechny żal, szczególnie w sferach robotniczych, dla których Zmarły był prawdziwym opiekunem.

Cześć Jego pamięci!

—:o:—

Pierwszy sąd doraźny w Sosnowcu

SOSNOWIEC, 4.1. — Tel. wł. — Według oficjalnych informacyj, wobec nadejścia wyników ekspertyzy dowodów rzeczowych z Warszawy, został już wyznaczony termin posiedzenia sądu doraźnego w sprawie mordu dokonanego na policjancie Łudziku i niejakim Miglusie przez Knapika i Miszczyńskiego w Kazimierzu.

Pierwszy w Sosnowcu sąd doraźny odbędzie się w dniu 16 stycznia, przyczem sądzony będzie Wojciech Knapik, sprawa bowiem jego towarzysza, Karola Miszczyńskiego będzie rozpatrywana przez sąd zwykły.

—:o:—

Karambol samochodowy

Na skrzyżowaniu ulic w Łagiewnikach Śląskich miał miejsce onegdaj wypadek samochodowy, który, na szczęście, zakończył się niezbyt tragicznie. Zderzyły się bowiem ze sobą samochody ciężarowy Kl. 71732 z samochodem osobowym I. K. 33244, skutkiem czego temu ostatniemu oberwały się błotniki. Szoferzy wyszli z wypadku bez szwanku. Szkoda znaczna. Winę wypadku — jak ustaliła policja — ponosi szofer samochodu ciężarowego Tadeusz Miklas z Sosnowca (Grzybowa 8).

Spragniony złodziej

Onegdaj wieczorem nieznany narazie amator bezpłatnego piwa skradł w restauracji Franciszka Wieczorka w Król. Hucie (Bytomska 60) pełną beczkę tego specjału browaru „Korona".

Najciekawsze w tem jest to, że toczącego beczkę złodzieja nikt nie zauważył.

Prawdopodobnie ugasił on pragnienie na dłuższy czas.

Właściciele nowych domów — radzą

W niedzielę dnia 8 b. m. o godz. 10 przed poł. odbędzie się w Rybniku w restauracji p. Knapka, (plac Wolności 17) walne zebranie koła rybnickiego Związku Właścicieli Nowych Domów.

Taksówką bez gotówki

Na pomysł ten wpadł mieszkaniec Zgody w pow. świętochłowickim Robert Matysek (Kolonja Klary 4). Zabawiwszy przy kufelku w Królewskiej Hucie Matysek spóźnił się na ostatni tramwaj, a że był goły jak święty turecki i pragnął znaleźć się jak najprędzej w własnem łóżku, wynajął taksówkę szof. Gitla, któremu polecił odwieźć się do Zgody. Gdy znaleźli się na miejscu, Matysek ukrył się w mieszkaniu, nie zdradzając bynajmniej ochoty do uregulowania należytości w kwocie 30 zł. Tyle bowiem „wycykał" licznik.

Ofiara pomysłowego nabieracza zażaliła się przed policją.

Sekretarz śląskiego urzędu wojewódzkiego skazany na 8 miesięcy więzienia

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Katowicach zasiadł wczoraj sekretarz śląskiego urzędu wojewódzkiego Edward Kaczmarczyk z Piotrowic, który pełnił ostatnio funkcje sekretarza w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych.

Czynności Kaczmarczyka polegały między innemi na ściąganiu opłat szkolnych od uczniów i odprowadzaniu zainkasowanych kwot do PKO. We wrześniu ub. roku w wyniku kontroli ksiąg stwierdzono, że oskarżony sprzeniewierzył 4684 złote.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony do winy się nie przyznał, twierdząc, że tylko skutkiem tarapatów pieniężnych pożyczył sobie z kasy 600 złotych, a dyrektorowi zakładów inż. Klimkowi pożyczył 2000 złotych, resztę zaś wykradziono mu, gdyż klucze całego personelu zakładów nadawały się do jego biurka.

Przesłuchany jako świadek były dyrektor Klimek nie wykluczał, że pożyczył sobie od oskarżonego pieniędzy, tłomaczył się jednak, iż jeśli tak było, to oskarżony musi posiadać pokwitowanie, opatrzone jego podpisem. Świadek Józef Sok określił gospodarkę Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych z czasów dyrektora Klimka słowami, że był wówczas wielki bałagan.

Sąd skazał oskarżonego Kaczmarczyka na 8 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego, uznając go winnym sprzeniewierzenia 600 złotych.

Wyświetleniem, gdzie podziała się reszta brakującej kwoty, winny się zająć władze.

Przemyt bibuły komunistycznej ukarany srogo przez sąd

W końcu listopada ub roku zatrzymała straż graniczna na zielonej granicy pod Łagiewnikami mieszkańców Bytomia. Florjana Kaszte i Wilhelma Olombka, obywateli niemieckich, którzy dźwigali ciężkie paczki, zawierające, jak się później okazało, bibułę komunistyczną, drukowaną na zlecenie niemieckiej kompartji w Zabrzu, a przeznaczone dla polskiego Górnego Śląska. Ulotki drukowane były w języku polskim.

Zatrzymanych osadzono w więzieniu. W śledztwie przyznali się oni, że jako organizatorzy Freier Arbeiter Union otrzymali polecenie przeniesienia paczek do Polski, twierdzili jednak, że nie znali zawartości tych paczek. Ponieważ nie posiadali oni kart cyrkulacyjnych, upoważniających do przekraczania granicy, postanowili przenieść towar drogą nielegalną.

Na wczorajszej rozprawie przed sądem okręgowym w Katowicach oskarżeni potwierdzili zeznania, złożone w śledztwie, sąd jednak nie dał im wiary i po naradzie wydał wyrok skazujący Kasztę na 8 miesięcy więzienia, zaś Olombkę na 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

W opresji opojów
Pałka gumowa zrobiła swoje

Na przechodzącego onegdaj wieczorem ulicą Krakowską w Wielkich Hajdukach Pawła Marczka ze Świętochłowic (Dworcowa 3), napadło niespodzianie trzech osobników, którzy przyparłszy go do ściany domu domagali się

pieniędzy na wódkę.

Zaatakowany Marczek, nie mogąc dać rady trzem rosłym napastnikom wezwał przeto pomocy przechodniów, którzy

dla uniknięcia przykrości

sprowadzili pełniącego opodal tego miejsca służbę poster. Paulego. Kiedy wezwania przedstawiciela władzy do ustąpienia nie odnosiły skutku, lecz przeciwnie, napastnicy rzucili się na interwenjującego, post. Pauli dobył

pałki gumowej,

którą poskromił awanturników, a następnie odprowadził do komisarjatu. Zatrzymanymi okazali się mieszkańcy W. Hajduk Karol Cholewa, Józef Grudziel i Paweł Ziembała (Stelmacha 4). Siedzą.

W Król. Hucie jak w Chicago
Chacharski wyskok zgrai pijaków

Obywatela Chorzowa p. Józefa Gwozdka spotkała onegdaj w Król. Hucie niemiła przygoda, która — gdyby nie

„charakter w nogach",

okazany przez p. Gwozdka, mogłaby mieć znacznie gorsze dlań następstwa.

Do przechodzącego ul. Sienkiewicza późnym wieczorem w towarzystwie narzeczonej p. Gwozdka podeszło kilka podejrzanie wyglądających typków, które domagały się odeń

postawienia kilka „szop" piwa,

względnie ekwiwalentu w gotówce.

Kiedy zaskoczony tą niezwykłą propozycją p. Gwozdek z miejsca odmówił, został nagle schwycony za kołnierz, a równocześnie na twarz jego spadła ciężka, żylasta dłoń jednego z napastników. Energicznym ruchem udało się panu Gwozdkowi wyrwać z rąk opryszków i bardzo

szybkim truchcikiem,

pobiec za dziewoją, która, miarkując na co się zanosi, uczyniła to była wpierw.

Zaalarmowana o niesłychanem zajściu policja przeprowadziła niezwłocznie obławę, w wyniku której zatrzymano i osadzono w areszcie znanego awanturnika i pijaka

Michała Oblonga,

(Jacka 18) i Brunona Maksa (Mieleckiego 28). Za pozostałymi współtowarzyszami napadu Jerzym Ryszką i Reinholdem Weissem, poszukiwania trwają. Udaje się im narazie chronić przed aresztem.

Szajka „konsulów" wciąż wymyka się sprawiedliwości

Ubiegłego przedpołudnia na ulicy 3 Maja w Katowicach została nabrana na konsula przybyła z powiatu chrzanowskiego po wizę francuską Helena Koryczanowa.

Grasująca szajka składająca się z mężczyzny i kobiety pod pozorem załatwienia formalności paszportowych wyłudziła od Koryczanowej 50 złotych z tradycyjną zamianą kopert, przyczem w rękach Koryczanowej pozostawiono kopertę, zawierającą skrawki papieru.

Szajka ta występuje dosyć rzadko, ale zawsze szczęśliwie umyka.

KRONIKA

Czwartek, dnia 5 stycznia 1933.
Dziś Telesfora.
Jutro Trzech Króli.
Wschód słońca godz. 7.45.
Zachód słońca godz. 3.38.

—:o:—

Repertuar Teatru Polskiego

Piątek, 6.1 o godz. 16 „Potasz i Perlmutter", o godz. 20 „Mademoiselle".

Sobota 7.1 o godz. 20 „Noc Sylwestrowa".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Czwartek dnia 5 stycznia 1933 r. Teatr Polski z Katowic w Bielsku: „Noc Sylwestrowa".

NOC SYLWESTROWA W BIELSKU

Dziś, w czwartek 5 b. m. Teatr Polski z Katowic wyjeżdża do Bielska z brawurową komedją karnawałową p. t. „Noc Sylwestrowa".

Jutro, w święto „Trzech Króli" 6 b. m. o godz. 16 na ogólne żądanie publiczności grana będzie arcywesoła komedja p. t. „Potasz i Perlmutter", którą rozbawiona publiczność przyjmuje huraganowemi wybuchami śmiechu. Wieczorem o godz. 20 fascynująca komedja „Mademoiselle", która porusza do głębi, a zarazem weseli widownię.

„PANNA FLUETTE"

W przygotowaniu lekka komedja Berra i Verneuilla p. t. „Panna Flütte". Komedja jest nowością repertuarów zagranicznych, a dzięki znakomitej interpretatorce roli tytułowej p. Biesiadeckiej osiągnie niewątpliwie sukces. Oryginalna inscenizacja pomysłu reż. Biesiadeckiego, kostjumy i toalety wykonane w pracowni teatralnej pod kierownictwem p. Djakiewicz. Dekoracje według projektu art. malarza St. Węgrzyna.

Radio

KATOWICE, czwartek, 5 stycznia 1933

11.50. Komunikat meteorologiczny. 11.58. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Koncert popularny z Warszawy. 13.20. Komunikat meteorologiczny. 15.10. Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15 Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25. Komunikat gospodarczy i Giełdy Zbożowej i Towarowej w Katowicach. 15.35. „Wychowanie w rodzinie czy poza rodziną". 15.50. Intermezzo muzyczne. 16.10. P. Żuławska udzieli porad z kosmetyki. 16.25. Kurs średni języka francuskiego. 16.40. „Stanisław Noakowski". 17.00. Koncert Chóru Katedralnego w Katowicach. 17.40. Odczyt aktualny. 18.00. Muzyka lekka z Warszawy. 19.00. Feljeton sportowy. 19.15. Rozmaitości. 19.25. Komunikaty harcerskie. 19.30. Kwadrans literacki — opowiadanie Jerzego Rawicza p. t. „Chart". 20.00. Muzyka lekka z Warszawy. Wiadomości sportowe. Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 21.30. Słuchowisko p. t.: „Kwiat pomarańczy" 22.20. Muzyka taneczna z Warszawy. 22.55. Komunikat meteorologiczny. 23.00—24.00. Muzyka taneczna ze Lwowa.

Kieszenie w niebezpieczeństwie

Onegdaj w południe w lokalu Miejskiej Kasy Oszczędności w Król. Hucie został okradziony przy okienku kasowem Wincenty Krawczyk (Piotra 21), któremu wyciągnięto z kieszeni palta portfel zawierający 115 zł. Gdy p. Krawczyk spostrzegł się, że go okradziono, wszczął alarm, wobec czego służba zamknęła lokal kasy, zawiadamiając o wypadku policję. Przeprowadzona kontrola obecnych nie doprowadziła jednakże do ujęcia złodzieja.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

— Ale rzeka jest blisko; szum słyszę wyraźnie... Niema innej rady, tylko musimy tam dotrzeć, skacząc z kępy na kępę... Zaraz ci pokażę, jak się to robi. Potrzymaj worki...

Rafałowi najwięcej chodziło o to, by „przyjemność" skakania z balastem tylu worków pozostawić przyjacielowi. Zanim Szafran przeniknął te chytre zamysły, mały frant już był w pośrodku stawu. Ale tam utknął. Do najbliższej kępy trawy było z pięć metrów, a takiej „przepaści" bez rozpędu nie przesadzi jednym susem... — nawet genjusz! — pomyślał Rafał głośno i zaczął się rozglądać za jakimś pomostem... Dostrzegł go wreszcie. Była to jakgdyby kłoda drzewa, zbutwiała, zielonkawo szara, długa na blisko 4 metry.

Dał susa. Trafił. Objema nogami spadł na wybraną wysepkę, lecz w tym samym momencie zaszło coś nieoczekiwanego. Coś strasznego! Rzekoma kłoda drgnęła, ożyła, wynurzyła się z błota i zaczęła... zmykać. Rafał, niewypowiedzianie zaskoczony tym cudem, osłupiał. Niezależnie od tego stracił równowagę, nogi rozjechały mu się, siadł okrakiem na ruchomej kłodzie i uchwycił się jej kurczowo, by nie spaść w rzadkie błoto, rozpryskujące się po bokach, skutkiem ostrej jazdy tego ekwipażu. Zbaraniałym wzrokiem wpatrywał się w przyjaciela, od którego się szybko oddalał.

Nagle Baltazar wyrwał z kieszeni rewolwer i wymierzył... w niego!

— Oszalałeś?! — krzyknął zaniepokojony Rafał.

Szafran opuścił uzbrojoną dłoń. Nazbyt mu drżała, by mógł zaryzykować strzał. A może zrozumiał, że kula rewolwerowa, to całkiem nieszkodliwa pigułka dla takiego smoka.

— Boże! Ratuj go! — wykrztusił zmienionym głosem.

Od chwili brawurowego skoku Rafała upłynęło najwyżej dziesięć sekund, lecz wypadki rozgrywały się w oszałamiającem tempie. Mały gaduła znikał już w wylocie ścieżki, wiodącej do rzeki, gdy dopędził go okrzyk Baltazara, nabrzmiały od grozy i śmiertelnego przerażenia:

— Zeskocz!... Rzeka!!... Krokodyl!!

Rafał zadygotał z przestrachu. Nie zmieniając narazie pozycji, odwrócił tylko głowę. Przed sobą, w odległości najwyżej 10-ciu metrów ujrzał szeroko rozlaną strugę rzeki. A bliżej, djabelnie blisko łeb ogromnego jaszczura. Na jego grzbiecie jechał dotychczas, sądząc, że to kłoda drzewa, którą jakiś tajemniczy prąd wody tak szybko ponosi.

— Rany boskie! — wrzasnął przerażliwie i stoczył się na bok w bajoro. Skutkiem pędu swojego „rumaka" i niezgrabnego zeskoku machnął kozła, ale powstał natychmiast i brnąc w grząskim mule powyżej kostek, ciekł z nieludzkiem wyciem ku najbliższej kępie krzaków.

Baltazar Szafran musiał sam wszystkie worki ponapełniać wodą, zanurzając je kolejno na końcu jakiejś żerdki. Potem zawrócili do wielbłądów. Musieli oczywiście iść tą samą drogą i Rafał jeszcze skwapliwiej, niż przedtem ustąpił pierwszeństwa przyjacielowi. Pomimo to jednak, żgał żerdką długo i pedantycznie każdą kępę trawy, na którą musiał skoczyć.

— Ostrożnie, Balciu, ostrożnie, — upominał towarzysza, — tu, w Afryce nie można mieć zaufania nawet do kawałka drewna. Wszędzie czyhają zasadzki... Nnno, ale tak między nami powiedziawszy, niewielu śmiertelników dokazało tego, co ja dzisiaj... Bądź co bądź, ujeżdżałem krokodyla!

— A kiedy zamierzasz dosiąść „lwa srogiego"?

— Tfu, na psa urok! — krzyknął Rafał. Zapóźno! Już wywołali licho i w księdze przeznaczeń dopisano im nową przygodę. Z lwami!

Zmienili się po północy i Rafał miał teraz zejść na dół, by aż do świtu czuwać nad wielbłądami. Ogromnie mu się nie uśmiechała ta funkcja, ale cóż począć, z Balciem nie było żartów od dnia, w którym został kierownikiem ich karawany.

— Kiedy się nim sam zamianował! — zrzędził ex-sobowtór nieboszczyka szeika Ibrahima el Ghazi. — Samozwaniec, psiakość! Uzurpator! Kacyk! Murzynki nie mógł wysłać, tylko mnie. „Przyjaciel"— dodał z goryczą. Ostrze jego niechęci zwróciło się nagle przeciwko młodziutkiej wdówce, czyli przeciw Hani Mireckiej. — Boi się gęś. Dlatego wciąż trzyma tę czarną przy sobie, a ty, spracowany człowieku za dnia walcz z krokodylami, nocą pilnuj wielbłądów, eee, szkoda nawet mówić... Boi się cielęcina. Dużoby ci stara Terri pomogła, gdybym JA się zawziął na twoją cnotę... Arystokratka! Pannę służącą musi mieć przy sobie nawet w nocy! Cóż dziwnego; panna Lyautey z domu, fi, fi...

Rafał zrzędził półgłosem głównie dlatego, by zagłuszyć denerwujące echa nocnych tragedyj, jakie się rozgrywały w dżungli, czyli w ich niemal najbliższem sąsiedztwie. Bo wczoraj pod wieczór dotarli wreszcie do końca stepów, przez które wędrowali od tylu dni i rozbili obóz w odległości około stu metrów od północnej ściany puszczy. Stromy, a wcale wysoki pagórek, jaki sobie wybrali na miejsce dzisiejszego noclegu, był jednak na szczycie zbyt mały, aby można tam było pomieścić także i wielbłądy. Właśnie dlatego Rafał musiał teraz zstępować na dół ku przygasającemu ognisku i pilnować wielbłądów, które podobno były bardzo niespokojne tej nocy; tak przynajmniej twierdził Baltazar Szafran, który czuwał nad bezpieczeństwem karawany od północy...

— Chciał mnie nastraszyć — przypuszczał Rafał — pragnął się upewnić, że nie będę spał w czasie swojej wachty. Już i snu mi żałuje. „Przyjaciel", psiakrew... A ja właśnie na złość tobie bede spał, jak kamień! — odgrażał się...

Okazało się jednak rychło, że mowy niema o śnie nietylko „kamiennym", ale nawet zwyczajnym. Zachowanie wielbłądów, zdradzających szalony niepokój, tajemnicze chrzęsty, szmery, szelesty nie pozwalały Rafałowi oka zmrużyć.

— Jakie szczęście — myślał — że wyleźliśmy już z tej dorodnej trawki.

Owa „trawka" mierzyła sobie do trzech metrów wysokości. Zanurzyli się w jej lesie trzy dni temu, w kilka godzin po pamiętnem spotkaniu z krokodylami, a dopiero wczoraj rano, gdy z trudem przebrnęli przez jakieś moczary, wygląd stepu się zmienił, wysokość trawy zmalała do metra, choć roślinność była tutaj gęstsza i bardziej soczysta jej zieleń. Widocznie pochód ognia powstrzymały bagna i ostatni pożar nie strawił całej sawanny, tylko tę jej część, która graniczyła z dżunglą. Ale i tutaj wśród morza traw, sięgających po pas dorosłemu człowiekowi, sterczały wyspy bujniejszych zarośli. Najbliższa taka kępa znajdowała się w odległości niespełna 50-ciu kroków od miejsca postoju wielbłądów, ona też stanowiła przedmiot czułych obserwacyj małego wartownika.

— Tam tkwi jakieś nieprzyjemne bydlę — wymamrotał Rafał, zauważywszy w pewnej chwili dwa fosforyzujące punkciki. — Prrr! Stój-że, jeden z drugim — uspokajał wielbłądy — nie bójcie się, bo ja sam w strachu.

Wbrew jego oczekiwaniom, te słowa „otuchy" nie odniosły pożądanego skutku. Wręcz przeciwnie, najbardziej strachliwy mehari szarpnął się tak gwałtownie, że przerwał postronek i jak szalony, pognał w step.

— Ażeby cię wilki z sierści oskubały, garbusie! — krzyknął Rafał za nim. W bezsilnej złości obserwował jego ucieczkę. Widział go, jak na dłoni, gdyż księżyc świecił jasno. Dezerter pędził w stronę dżungli, nagle stanął, jak wryty, zawrócił, zaczął umykać w przeciwnym kierunku.

— A widzisz? Wracasz, bratku. Wracasz dobrowolnie! — triumfował Rafał, lecz był to triumf przedwczesny. Wielbłąd przebiegł tuż obok maleńkiego obozu, poczem, zdezorjentowany snać z przerażenia, pognał tam, gdzie czyhało nań największe niebezpieczeństwo. Ku owej pobliskiej kępie. Mijał ją właśnie, gdy rozległ się krótki, urwany ryk. Ryk, jak grzmot głośny, zwycięski, zwiastujący stepom i dżungli, że król zwierząt rozpoczął łowy dzisiejsze. — Lelelew! — zadzwoniły zęby Rafała.

Wielbłąd wykonał błyskawiczny zwrot w prawo, lecz niemal w tej samej chwili spadł nań groźny przeciwnik, obalił go siłą olbrzymiego skoku i swoim ciężarem. Runęli obydwaj. Gniewny ryk napastnika, nabrzmiały bólem kwik jego ofiary i radosne pomruki słabszych drapieżników, czekających na ochłapy z królewskiego stołu, zlały się w jedną piekielną wrzawę, tak niesamowitą, że Rafał zdecydował się wystrzelić z karabinu. Dla „odprężenia nerwów". Odsunął bezpiecznik, wymierzył w stronę kępy, ale w tym momencie ktoś chwycił go za ramię.

— Zwarjowałeś?!

Odwrócił się, spojrzał nieprzytomnie. Za nim stał Baltazar Szafran.

— Ufff! Aleś mnie przestraszył... Balciu, Balciu, czyż nie mówiłem ci tyle razy, że trzeba mnie oszczędzać? Że jestem chory na serce i to bardzo poważnie? — dodał z wyrzutem.

— Wiedziałem dotychczas tylko o twojej chorobie mózgowej, której nowym dowodem miał być ten niepotrzebny wystrzał!

— Niepotrzebny?! Tam lew rozdziera naszego wielbłąda, a ty...

— Nie trzeba było do tego dopuścić. Teraz zapóźno... A bez salwy honorowej się obejdzie. Tłumaczyłem ci już tyle razy, że w naszem położeniu należy się zachowywać jak najciszej! Czy chcesz nam ściągnąć na kark jaką bandę rabusiów? Lub Husseina el Ghazi, który napewno podąża naszym śladem?... Eeee, co sobie będę język strzępił niepotrzebnie. Dawaj karabin!

Dalszy ciąg jutro.

Ciało pije wódkę, a dusza jest pijana...

Czy można chorować ze zmartwienia?

„Zachorował ze zmartwienia". „Dostał suchot z miłości". — Słyszymy te zdania często, ale zazwyczaj wzruszamy wtedy z niedowierzaniem ramionami.

Czy można chorować ze zmartwienia? Czy nasza fizyczna strona łączy się z psychiczną?

Na te pytania odpowiedział ostatnio w sposób niesłychanie interesujący pewien wybitny lekarz niemiecki prof. dr. Alkan.

„Nie można twierdzić — powiedział ów uczony — jakoby ciało nasze piło wódkę, a dusza się upijała".

Pomiędzy naszą cielesną stroną a duchową istnieje ogromnie ścisły związek.

Objawy psychiczne człowieka związane są ściśle z funkcjami kory mózgowej, ta zaś łączy się z systemem nerwowym człowieka.

Każda zmiana na korze mózgowej, jak strach, radość, zmartwienie, czy troska puszcza w ruch i fizyczny aparat człowieka.

Stwierdzono np., że

organizm pod wpływem strachu wydziela cukier,

oraz podlega wzmożonemu ciśnieniu krwi. Owo ciśnienie jest właśnie przyczyną rzadkiego, ale zdarzającego się wypadku: śmierci ze strachu.

Długotrwałe troski, zmartwienia i t. zw. „gryzienie się" wpływa stanowczo na chorobę organizmu. Dlatego np.

ludzie obawiający się epidemji, pierwsi zapadają na chorobę.

Strach jest stanem czysto chorobowym, przy którym obserwować można zaburzenia oddechowe i krążenia krwi.

Duchowe przejścia zmniejszają siłę życiową i odporność człowieka. W przeciwieństwie do tego radość znakomicie wpływa na zdrowie.

Ludzie wrażliwi psychicznie, są najczęściej podatni na choroby wszelkiego rodzaju.

Dr. Alkan dowiódł nadto, że pod wpływem zmartwień następują często uszkodzenia tkanek, a co za tem idzie, zjawia się podatny grunt do tworzenia się wrzodów.

Silnie reaguje na gniew woreczek żółciowy,

stąd u ludzi, którzy się złoszczą, powstają skłonności do żółtaczki.

Zależnie od stanu duchowego danego człowieka, od jego przejść psychicznych, mogą podlegać chorobom, według d-ra Alkana: oczy, krew, organy płciowe, gruczoły, żołądek, płuca.

Unikajmy zmartwień, bądźmy dobrej myśli, a będziemy zdrowi.

:-:

„Będą się ze mnie śmiali..."

Bardzo nowoczesna historyjka

Grete Hintze wracała do domu z biura. Była bardzo zmęczona, ale mimo to szła piechotą. Wydatek 20 fenigów na autobus był dla niej zbyt wielki. Musiała przecież razem z matką, właścicielką kiosku gazet, utrzymać cały dom z trojgiem młodszego rodzeństwa i bezrobotnym wujkiem.

Greta szła i liczyła w myśli: „Jutro rachunki za elektryczność... gaz już zapłacony... w sklepiku należy się 12 marek... za 3 dni przypada rata za moje palto... 15 marek, węgla było już dziś w pace tylko trzy kawałki"...

Nagle nastąpiła na coś miękkiego. Nachyliła się. Na chodniku leżała czarna damska torebka. Była z cienkiej drogiej skórki ze srebrnemi inicjałami... Grete otworzyła torebkę. I natychmiast potem z podziwu otworzyła szeroko usta.

W torebce leżała paczka 20-markowych banknotów.

Grete przystanęła w zagłębieniu muru i przeliczyła. Papierki były nowiutkie. Szeleściały przyjemnie pod palcami. 1400 marek! Majątek! Tyle, ile Grete razem z matką zarabiają w ciągu pół roku.

Dziewczyna włożyła paczkę starannie do torebki i zawróciła. Pamiętała, że przed chwilą minęła komisarjat. Trzeba odnieść zgubę.

Po drodze rozmyślała dalej:

„Na czem to ja stanęłam? A... że niema węgla... a jutro trzeba odebrać okulary matki. Musi mieć dobre okulary, bo inaczej wkręcają jej fałszywe dziesiątki za gazety... więc okulary"...

— Panie komisarzu, znalazłam tę torebkę na ulicy.

Komisarz obejrzał, otworzył, przeliczył pieniądze:

— Ho... ho... ho... 1400 marek! To bardzo ładnie, moje dziecko, żeś odniosła... Twoje nazwisko? Adres?

— Panie komisarzu...

Grete zarumieniła się.

— ...Ja powiem nazwisko, tylko żeby nie było w gazetach, dobrze? Mój drogi panie!

— Ale dlaczego? Czyż to wstyd znaleźć coś na ulicy. To nic złego...

— Tak, panie komisarzu. Rozumiem, ale...

— Ale co?

— Boję się, że koleżanki będą się ze mnie śmiały, że byłam taka głupia i oddałam...

:::*:::

Czek na setki tysięcy dolarów

A podpis... krzyżyk

Londyn jest poruszony. Gości bowiem, niezwykłego przybysza. Jest to murzyn, zwany popularnie „Brown z wyspy Gołębiej".

Jest to może jedyny na świecie miljoner, będący kompletnym analfabetą.

Tego Browna nazywano też „królem poszukiwaczy złota" i mówiono o nim, że posiada poprostu szósty zmysł, gdyż w ciągu 30 lat wypraw po złoto, wracał zawsze bogatszy o wiele setek tysięcy dolarów.

Dziś jest to właściciel wielu miljonów dolarów, chociaż czeki swe podpisuje zapomocą... krzyżyka.

Lwią część swego olbrzymiego majątku zawdzięcza Brown następującym okolicznościom.

Pewnego dnia zjawił się u odnośnych władz z prośbą, by oddano mu prawo wyłącznej eksploatacji złota na wyspie Gołębiej.

Propozycję te przyjęto ze śmiechem. Brown nalegał. Oddano mu bez przeszkód ten monopol.

Wkrótce potem, Brown zjawił się na wyspie wraz ze 100 robotnikami.

Nie upłynęło nawet parę dni, i cóż się okazało? Piasek wszystkich rzek wyspy zawierał złoto. Śmiech ucichł. U Browna zaczęli się zjawiać finansiści, proponując mu pomoc w eksploatacji. Odrzucał te propozycje.

Obecnie czarny magnat podróżuje po Europie, podpisując czeki krzyżykiem.

Czarne Ghetto

murzynów amerykańskich

Świeży wypadek wysunął znów na światło dzienne drażliwą kwestję nienawiści białych do murzynów w Stanach Zjednoczonych. W dzielnicy nowojorskiej Harlem, zamieszkałej przez murzynów, znajduje się kościół All Souls, którego kongregację stanowią biali. Rektor tej kongregacji, Rollin Dodd, chce wprowadzić do kościoła murzynów. Sprzeciwiło się temu siedmiu członków kongregacji i wniosło skargę do sądu przeciw Rollinowi Doddowi. Wymienieni wyżej członkowie kongregacji, fabrykanci nowojorscy, zamknęli kościół, aby nie dopuścić do niego murzynów. Rollin Dodd wtargnął jednak do kościoła i odprawił nabożeństwo w obecności 250 osób, w tem wielkiej ilości murzynów. Fabrykanci twierdzą, że nie sprzeciwiają się obecności murzynów w kościele, ale nie chcą aby murzyni byli członkami kościoła. Obawiają się, że powstanie w ten sposób kongregacja murzyńska i murzyni opanują kościół. Prawdą jest, że ludność murzyńska w Harlemie zwiększa się niesłychanie szybko (w przeciągu dziesięciu ostatnich lat zwiększyła się o 105 proc.).

W czasach niewoli wolno było murzynom wejść do kościoła i usiąść na specjalnie przeznaczonej dla nich trybunie w głębi kościoła. Od czasu zniesienia niewoli panuje zupełna swoboda. W całych Stanach Zjednoczonych istnieje obecnie 42.000 murzyńskich kościołów, liczących 5 miljonów 200.000 członków na liczbę 11.800.000 murzynów, mieszkających w Stanach Zjednoczonych. W północnych Stanach Zjednoczonych wolno murzynom brać udział w obrzędach religijnych w kościołach „białych", ale tylko tam, gdzie murzyni tworzą mały procent ludności. W miejscowościach gdzie procent murzynów jest wielki, posiadają oni własne kościoły murzyńskie, gdzie czują się bardzo swobodnie. Większość murzynów jest baptystami lub metodystami. Pastorzy ich są kształceni w specjalnych dla murzynów instytucjach.

Eksmisja nieboszczyków

Niezwykły proces o grunt cmentarny

ŁÓDŹ, 4.1. — Tel. wł. — Do wydziału cywilnego sądu okręgowego w Łodzi wpłynęła niezwykła skarga o... eksmisje cmentarza wojennego w Skowie.

Na cmentarzu tym znajduje się przeszło pięć tysięcy mogił żołnierskich.

Skargę do sądu wnieśli właściciele gruntów na których założono cmentarz — Antoni i Aurelja Adamowiczowie oraz Walerjan Jurkiewicz.

Skarga skierowana jest przeciw skarbowi państwa. Powodowie żądają w niej bądź eksmisji pogrzebanych na cmentarzu szczątków żołnierzy, bądź wypłacenia odszkodowania w wysokości 881,000 złotych.

Żądanie tak wysokiego odszkodowania umotywowane jest tem, że na terenach cmentarnych odkryto bogate bardzo złoża szlachetnej glinki fajansowej, łupku i doskonałego gatunku gliny nadającej się do wyrobu cegły. Znaleziono również bogate pokłady mineralne.

Właściciele gruntów cmentarnych powierzyli sprawe jednemu z adwokatów warszawskich.

:)*(:

Marlena Dietrich

procesuje się...

O sensacyjnym procesie „gwiazdy" donoszą pisma amerykańskie. Oto towarzystwo filmowe „Paramount" zaskarżyło Marlenę Dietrich o odszkodowanie w wysokości 200.000 dolarów za zerwanie kontraktu.

Sąd wydał tymczasowe zarządzenie, zabraniające Marlenie Dietrich filmowania dla innego towarzystwa.

Poza tem „Paramount" uzyskał do czasu załatwienia sprawy zakaz wyjazdu dla Marleny.

Podobno Marlena Dietrich odmówiła dalszej współpracy w dwóch przygotowanych już filmach.

:)*(:

Wieści giełdowe

Banknoty

Dol. St. Zjedn. 8.92.75.

Metale

Rub. zł. 4.66.5; Rub. sr. 1.3; Sr. bilon ros. 0.55.

Dewizy

Berlin 212.5; Holandja 358.75; Londyn 29.8; N. Jork 8.92.5; Paryż 34.85; Sztokholm 162.4; Szwajcarja 171.8; Włochy 45.75; Czerwoniec 1.15.

Papiery lokacyjne

3 proc. poż. bud. 40.75; Dolarówka 53.5; 5 proc. poż konw. 41; 5 proc. poż. kol. 355; 6 proc. poż. dol. 55.25; 7 proc. poż. stab. 54.63; 4 proc. poż. inw. 102.75 (serje 110); 7 proc. LZZ. dol. 37.5; 4 i pół proc. LZZ. 36.5; 6 pr. obl. m. W. 1926 r. 6 em. 33.5; 4 i pół proc. LZ. m. W. 45.5; 5 proc. LZ. m. W. 49; 8 proc. LZ. m. W. 45.75.

Akcje

B. Polski 86.5; Lilpop 10.6; Modrzejów 2.25; Ostrowieckie 25.75.

Na marginesie uwag i życzeń Czytelników

Przed zakończeniem druku listy uczestników Konkursu

Z okazji uwag Czytelników, zamieszczonych w kwestjonarjuszach — „Biletach Szczęścia", postanowiliśmy rozpatrzyć się w całości Ich życzeń i uzgodnić poglądy w sprawach zasadniczych, jak: Co podoba się w „Nowym Czasie", o czem powinniśmy jeszcze pisać i jakie zmiany byłyby jeszcze pożądane.

Nadsyłane odpowiedzi Czytelników nie zaskoczyły nas. W zasadzie niema zwolenników zmian w układzie pisma, podoba się Czytelnikom, że „Nowy Czas" ma szybkie, dokładne informacje i dużo przeróżnych wiadomości i artykułów, których zaletą jest to przedewszystkiem, że są zrozumiałe dla wszystkich.

Dużo słów uznania zebrał redaktor Gawęda, cieszy się również uznaniem Czytelników „Trybuna", w której każdy może zabrać głos w sprawach tak swoich, jak i obchodzących ogół.

Najwięcej jednak zwraca się uwagę na to, że „Nowy Czas" broni interesów ludzi pracy, walczy z wyzyskiem, nieuczciwością, nie oszczędza oszustów i wydrwigroszów — co zresztą jest najzupełniej zgodne z charakterem całego pisma.

Są i głosy krytyki. Są tacy, którym nie podoba się to i owo, pragnęliby widzieć pewne zmiany i o ich listach można wyrazić ogólnie opinję w ten sposób:

Sportowcy proszą: piszcie o sporcie, radjoamatorzy pragną programów radjowych wszystkich stacyj, młodzież — humoru, nowel, powieści i Kubusia-wróbelka. Najbiedniejsi — ciągłych konkursów i wygranych.

Podamy wkrótce liczbowe zestawienie życzeń Czytelników w rubryce „Pokłosie konkursu gwiazdkowego", a tymczasem kończymy już prawie pierwszy etap prac konkursowych, drukując poniżej przedostatnią listę zgłoszonych do konkursu.

Adaszkiewicz Ignacy, Aniołek Felicja.

Bobecki Walenty, Buracki Franciszek, Bokszycki Jan, Borowa Franciszek, Benek Andrzej, Burski Emanuel, Broczyński Andrzej, Balcer Szymon, Białek Izabella, Bentkowski Alojzy, Binisz Roman.

Czupryna Ignacy, Cebulska Honorata, Cebula Feliks, Ćwikła Stanisław, Cyganek Ignacy, Cioszek August, Ciupek Juljusz, Chrostowski Antoni, Chlewicki Franciszek, Cieśliński Józef, Chruszkiewicz Michał.

Dudek Dymitr, Dziemborek Franciszek, Damulla Elfryda, Długoszek Eryk, Dyja Ignacy, Danusz Wincenty, Dolniak Paweł, Dronowiczek Ignacy, Dybiel Paweł, Dworzanin Zygmunt, Drapalski Feliks, Długi Jan, Duch Teodor, Dobiecki Stefan.

Engelbert Ryszard Elszek Feliks.

Ficzka Konstanty, Ficowski Marek, Florek Augustyn, Furmanek Augustyn, Fuks Wilhelm, Froneczek Paweł, Fyrtek Teodor, Fedoruk Bazyli, Furgał Alojzy, Flik Marja, Fudak Alojzy, Franusiak Zygmunt

Gwoździk Matylka, Gaweł Piotr, Głogas August, Grundt Robert, Grabik Edwart, Gonert Leopold, Guminiak Hieronim, Gawęda Jan, Gawron Teodor, Garniec Piotr, Gryń Wilhelm, Gryczka Alojzy, Galus Anna, Grusza Aleksy, Gaduła Jan, Gronowski Stefan.

Huzarek Emanuel, Hajdas Paweł, Hoffmann Matylda, Hamiec Jan, Hamuś Artur, Habrycki Robert, Hornik Stefan, Hajczyński Jan, Hanys Wilhelm, Hank Robert, Hołota Wojciech, Honnung Stefan.

Imielski Jan, Indyczak Franciszek.

Jesionek Leon, Januszek Paweł, Jamróz Leon, Janicki Franc., Janczak Karol, Jureczek Stefan Juszczyk Filip, Jaworek Paweł, Jucha Tomasz.

Kratka Jan, Kowal Wiktor, Krupa Izydor, Kotas Leopold, Kucharz Marcin, Kamyczek Alfons, Kaczor Jan, Kawalik Marjan, Knapik Andrzej, Kałuża Emma, Kukieła Helena, Kukła Adam, Kuliński Stanisław, Kurta Piotr, Kapłon Hieronim, Krawiec Mateusz, Kraska Józef, Kijański Wilhelm, Kidoń Anna, Koper Bonifacy, Królik Izydor, Krokiet Kazimierz, Krzykawski Marjan, Kalisz Genowefa, Kłopot Feliks, Kurek Jan, Kostka Józef, Kominek Elżbieta, Kamiński August, Kaczorek Wiktor, Kuchcik Józef, Kaletta Ryszard, Kieł Jan, Kawacz Izydor, Karczmarz Andrzej, Kaczmarek Bronisława, Kawalec Jan, Kubina Alojzy, Kucharczyk Elżbieta, Kloske Konrad.

Lubicz Andrzej Lorek Ryszard, Liszczyński Feliks, Langert Jan, Lukaszek Stefan, Leśniak Błażej Laszczyński Augustyn, Leszcz Józef, Lissek Anna.

Łuczyński Franciszek, Łatka Amelja, Łazik Józef, Łykowski Alojzy

Mikulski Karol, Mutuszek Helena, Mitas Filip, Musiałek Herman, Michurda Antoni, Majcherek Robert, Musialik Ignacy, Marscygłowa Jan, Michalski Józef, Matyłek Alojzy, Muzykant Ignacy, Mazurek Ludmiła, Mańczak Wilhelm, Mizera Gertruda, Motłoch Andrzej, Miciński Stefan, Mikołaj Agnieszka, Malec Jan, Motecki Stefan Marczewski Jan, Miciek Florjan, Madrała Agnieszka, Mniszek Feliks, Makarczyk Antoni.

Niechciał Stanisław, Niezdara Zenon Niedziela Feliks, Nitsch Wilhelm, Nowakowski Antoni, Nowicki August, Nowiński Franciszek.

Olejek Ferdynand, Ormińska Stefanja, Osiowski Władysław, Osecki Stefan, Omasta Paweł.

Prudło Franciszka, Płaczek Alojzy, Przybylski Teodor, Pyrszlik Wilhelm, Pudełko Kasper, Paszkowski Józef Proca Teodor, Piechota Antoni, Płomień Ryszard, Pospieszny Józef, Przyklęk Jan, Paczyński Jan, Piszczyk Jan, Pajonk Franciszek, Piontek Alojzy, Piątek Gertruda, Procak Jan, Połoczek Henryk.

Rak Helena, Rusek Szczepan, Rybak Andrzej, Rzepa Ignacy, Rogulski Teodor.

Syrek Jan, Świdro Antoni, Szczepanek Katarzyna, Skrzypczak Alojzy, Smoliński Józef, Sędziwoda Tadeusz, Stachowski Eugenjusz, Szczęściarz Piotr, Stróżyńska Adela, Struzik Jan, Stróż Franciszek, Suchanek Marja, Siwek Florjan, Smoczek Teodor, Szypuła Agnieszka, Szczerbik Wiktor Sołtys Józef, Selter Jan, Smoczyk Aleksander, Sempora Austyna, Stodolak Cecylja, Stempel Franciszek, Skiba Jerzy, Sosna Feliks, Sośnitza Augustyn, Ścigała Wincenty, Schulz Aniela, Sendzielorz Fryderyka, Szeliga Wincenty, Sikora Agnieszka, Strzelecki Teodor, Sowa Anna, Śliwa Augustyn, Sroczyński Pius, Stanik Jerzy, Skrzypek Franciszek, Słowik Janina, Słowik Gertruda, Stelmaszczyk Jan, Szwed Józef, Sierka Elżbieta.

Tyrtoń Ignacy, Tomecki Wiktor, Tylski Leopold, Tylmann Józef, Trzeciak Franciszek, Tomalla Paweł,

Ucherek Janina.

Wieczorek Anna, Witecka Halina, Wypych Ryszard, Wichura Jan, Wiencek Teodor, Wolna Agnieszka, Woliński Józef, Wawrzyn Cecylja, Waloszek Anna, Waligórski Feliks, Wieczorek Władysław, Worek Jan, Wolny Kasper, Wróbel Alojzy, Wróbel Marja, Wawrzyniak Szczepan, Wierzbicki Zygmunt, Wilczek Paweł, Wyciślak Józef, Włóka Jan, Wiśniewski Stanisław, Witała Józef, Wicik Stefan, Włodarczyk Piotr, Wylond Tadeusz, Wallas Anna, Wierciński Franciszek, Wiechecki Karol.

Ziemba Adela, Zemballa Tomasz, Zieliński Jan, Żemła Wilhelm, Zieliński Stefan, Żurawik Anna.

Demonstracje

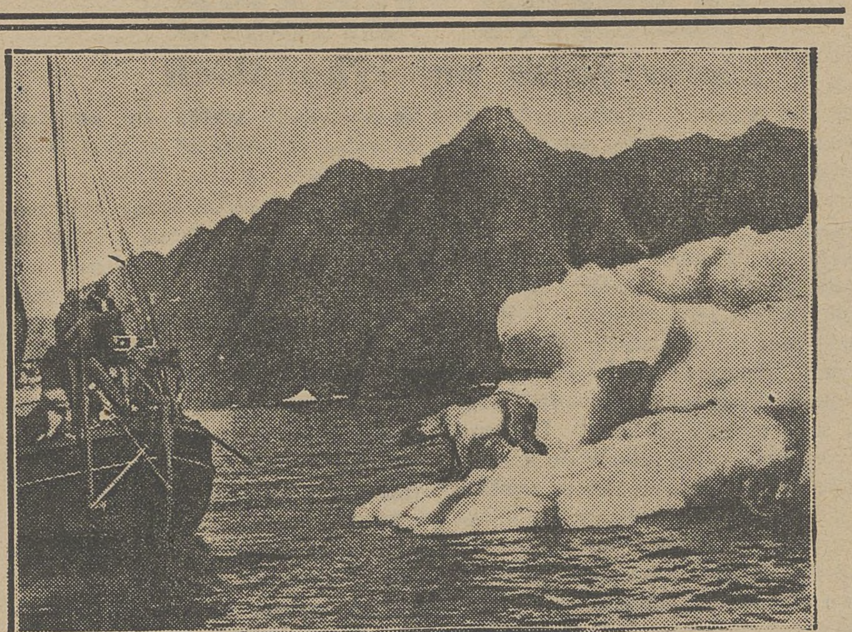


W związku z podwyższeniem ceny benzyny ulicami Bukaresztu przedefilowały wszystkie strajkujące autobusy i taksówki.

Śmiertelne strzały na wiwat

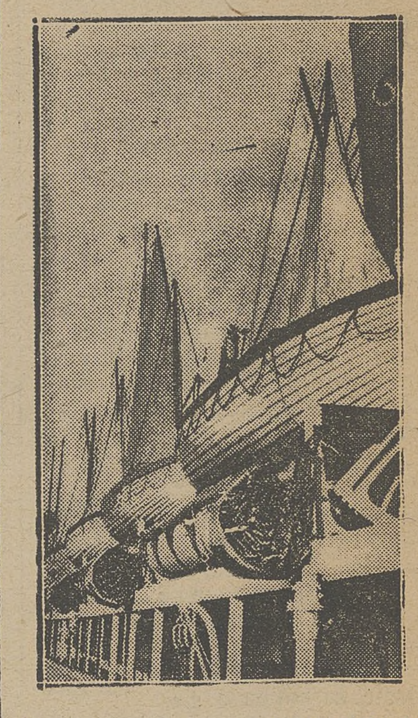
RYBNIK, 4.1. — Tel. wł — W toku dochodzeń prowadzonych w sprawie postrzelenia Pawła Konkola z Gotartowic, przytrzymano 37-letniego Jana Podleśnego z Ligockiej Kuźni, który, jak się okazało, jest sprawcą postrzelenia, bowiem on to będąc mocno podchmielony wystrzelił na szosie kilkakrotnie na wiwat.

Jeden ze strzałów ugodził przypadkowo Konkola, który skutkiem odniesionej rany zmarł. Sprawę skierowano do sądu.



Zdjęcia filmowe, dokonywane w pobliżu Grenlandji. Oto niedźwiedź polarny, który uwieczniony zostanie na taśmie filmowej.

Żaglówki na okręcie



Oryginalny widok przedstawiają łodzie ratunkowe wielkiego okrętu transoceanicznego zaopatrzone w żagle, co jest w historii nawigacji nowością.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek Druk. „Prasa Polska S. A."